

# INŻYNIEROWIE DUSZ

**Komunistyczni inżynierowie dusz, usiłując „wykuć” nowego człowieka, zmieniali jego system wartości, znaczenie dotychczasowych pojęć, a także historię Polski. Do tego celu wykorzystywano głośne sądowe procesy polityczne, które w drugiej połowie lat czterdziestych i w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych toczyły się w Warszawie.**

Były to wielkie widowiska propagandowe z udziałem setek (często przymusowo ściągniętych z pracy) widzów, prokuratorów, obrońców (bywało, że odgrywających rolę prokuratorów) i wreszcie odpowiednio „spreparowanych” w śledztwie oskarżonych. Relacje z rozpraw trafiały na pierwsze strony najważniejszych gazet ogólnopolskich i regionalnych. Dodatkowo te istotniejsze były retransmitowane na żywo przez Polskie Radio. Sposób prowadzenia procesów politycznych oraz ich „oprawa” propagandowa przygotowywane były pod ścisłym nadzorem UB według najlepszych sowieckich tradycji z lat dwudziestych i trzydziestych.

Do najważniejszych rozpraw przed warszawskim sądem wojskowym, z których codzienna prasa zamieszczała dokładne sprawozdania, należały między innymi procesy:

- I, II i IV Komendy WiN (styczeń–luty 1947 r., sierpień–wrzesień 1947 r., październik 1950 r., 36 oskarżonych, 16 wyroków śmierci),
- Komitetu Porozumiewawczego Organizacji Polski Podziemnej (grudzień 1947 r., siedmiu oskarżonych, dwa wyroki śmierci),
- dowództwa NSZ (luty 1948 r., 16 oskarżonych, dwa wyroki śmierci),
- działacza Stronnictwa Narodowego Adama Doboszyńskiego (czerwiec–lipiec 1949 r., jeden oskarżony, wyrok śmierci),
- Mobilizacyjnego Ośrodka Wileńskiego Okręgu AK (listopad–grudzień 1950 r., sześciu oskarżonych, cztery wyroki śmierci),
- Stanisława Tatara i towarzyszy (lipiec–sierpień 1951 r. dziewięciu oskarżonych generałów, pułkowników i młodszych oficerów WP. W tym procesie najwyższy wyrok stanowiła kara dożywotniego więzienia, na którą skazano czterech generałów, natomiast w tak zwanych procesach odpryskowych, w których represjom poddano kadrę WP, na karę śmierci skazano blisko 40 wojskowych, z czego połowę wyroków wykonano),
- działaczy Stronnictwa Pracy (marzec–kwiecień 1951, pięciu oskarżonych, dwa wyroki dożywotniego więzienia. Jeden ze skazanych – Antoni Antczak – zmarł w więzieniu, sfalszowany stenogram rozprawy wydano pod mówiącym wiele tytułem: *Sojusznicy Gestapo*).

A w cieniu były „wielkie” procesy hitlerowców, z tych najważniejszych: załogi obozu w Oświęcimiu (dwa procesy: 40 członków załogi oraz komendanta obozu Rudolfa Hössa), gauleitera Kraju Warty Arthura Greisera czy szefa rządu Generalnego Gubernatorstwa, zastępcy Hansa Franka – Josefa Bühlera.

Procesy polityczne dotyczyły wszystkich najważniejszych grup społecznych, nie mogło więc zabraknąć i księży. Rozpoczęły się one najpóźniej (bo przecież najpierw trzeba było rozprawić się z innymi wrogami), ale też miały szczególne znaczenie propagandowe, uderzały bowiem w samą „duszę” społeczeństwa. Do najbardziej znanych należały procesy:

- krakowskiej Kurii Metropolitalnej (styczeń 1953 r., siedmiu oskarżonych, trzy wyroki śmierci, stenogram rozprawy wydano pod tytułem: *Proces księdza Lelity i innych agentów wywiadu amerykańskiego*),
- biskupa kieleckiego Czesława Kaczmarka (wrzesień 1953 r., pięciu oskarżonych, biskup skazany został na 12 lat więzienia).

Głównym zadaniem procesu politycznego była zmiana świadomości ludzi (a nie jak w normalnym państwie – ukaranie winnych przestępstwa), ukazanie im, w jakim bagnie moralnym dotychczas – czyli w Polsce przedwojennej – żyli, jak perfidnie byli oszukiwani przez rządzących. Chodziło także o zniszczenie legendy okupacyjnego i powojennego podziemia niepodległościowego. *Homo sovieticus* winien być przekonany, że zna – dzięki prasie rządowej i wydawnictwom propagandowym – prawdziwe kulisy sprawowania władzy w Polsce w dwudziestolecie międzywojennym, przedstawiane według teorii policyjno-spiskowej. Człowiek PRL mógł więc się dowiedzieć, że dowództwo AK kontynuowało zbrodniczą politykę Becka i Rydza-Śmigłego, współpracując z hitlerowskimi Niemcami, rozumiał, że wybuch Powstania Warszawskiego był uzgodniony z Niemcami, a jedynymi prawdziwymi patriotami, walczącymi o niepodległość Polski, byli komuniści, których reakcjoniści z AK i Delegatury Rządu bez skrupułów wydawali w ręce gestapo, w zamian za uwolnienie członków „londyńskiej”, a więc udawanej (prowadzącej pozorowaną walkę z Niemcami zgodnie z „teorią stania z bronią u nogi”) konspiracji. W ten sposób dokonano zamiany znaczeń takich słów jak honor, patriotyzm, niepodległość.

Skoro więc społeczeństwo dowiedziało się, że wszyscy bohaterowie to zdrajcy, renegaci, niemieccy agenci, mordercy działaczy demokratycznych i chłopów, wówczas „Trybuna Ludu” i reszta gazet obwieściły, że księża to agenci angielskich i amerykańskich wywiadów, wcześniej wysługujący się gestapo.

Gdyby były to niczym nie poparte twierdzenia, ich wpływ na społeczeństwo byłby znikomy. Jednak oskarżenia pod adresem najwybitniejszych autorytetów Polski przedwrześniowej oraz bohaterów walk o niepodległość kraju, tak ochoczo nagłaśniane przez prasę komunistyczną, były wypowiedane przez przedwojennych działaczy politycznych, pracowników aparatu rządowego, żołnierzy Polski Podziemnej, niejednokrotnie bohaterów Orderu Krzyża Virtuti Militari, osoby cieszące się powszechnym poważaniem.

System komunistyczny udowodnił bowiem, że każdego człowieka można złamać. W zamian za zaprzestanie stosowania niewyobrażalnych tortur, za nadzieję otrzymania kary tylko dożywotniego więzienia przestuchiwani przez wiele miesięcy w podziemiach Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego na Koszykowej w Warszawie zamieniali się w ludzkie strzępy i gotowi byli podpisać każdy protokół przestuchania. Byłe przestali bić, byle można było choć na chwilę zdrzemnąć się po tygodniowym, prowadzonym bez godziny przerwy przestuchaniu, w czasie którego zmieniali się tylko oficerowie śledczy. Nie ma człowieka, który by to wytrzymał.

Większość oskarżonych i świadków godziła się na rolę, którą wyznaczyli im oficerowie bezpieki i specjaliści od propagandy. Na rozprawie publicznej odpowiadali ściśle według planu ułożonego wcześniej przez nadzorujących śledztwo. Nawet jeśli główny oskarżony nie grał zbyt dobrze narzuconej mu roli, to nie brakowało świadków, którzy znakomicie uzupełniali luki w materiale. Atmosferę rozprawy podgrzewała publiczność, która często głośnieymi wyrazami oburzenia reagowała na zeznania oskarżonych i świadków.

Prokurator (w tej roli zwykle występował w warszawskich procesach Stanisław Zarako-Zarakowski), jako *vox populi*, w pełnej agresji i nienawiści mowie oskarżycielskiej starał się przedstawić oskarżonych jako zdegenerowanych osobników, których należy wyeliminować

ze społeczeństwa, w czym – zdarzało się – wtórował mu obrońca (adaptacja do polskich warunków elementu sowieckiej praktyki sądowej – nieznanego w prawie państw cywilizowanych). Różnica polegała na tym, że adwokaci z reguły ograniczali się do potępienia winy oskarżonego i domagali się łagodnego wyroku.

W tym kontekście warto wspomnieć o białostockim prokuratorze Ireneuszu Bolińskim. Był w Białymstoku tylko rok, ale wystarczająco długo, by stać się postrachem wszystkich sędziów, których oskarżał – żądał bowiem tylko jednego wymiaru kary – kary śmierci. Zwykle rozprawom prowadzonym w trybie doraźnym przewodniczył ppłk Włodzimierz Ostapowicz, który zawsze zgadzał się z wnioskiem prokuratora. Na tak zwanych sesjach wyjazdowych (we wsiach i miasteczkach z udziałem przymusowo spędzonej miejscowej ludności) wydawali taśmowo wyroki śmierci. Potrafili skazać w lutym 1947 r., gdy już tajemnicą poliszynela była przygotowywana przez sejm ustawa o amnestii (uchwalona 22 lutego 1947 r.), dwóch chłopów na karę śmierci za udzielenie „bandytom” pomocy: dachu nad głową i żywności.

Szyderstwem historii był następujący fakt: Ireneusz Boliński, już jako adwokat, był obrońcą Kazimierza Kamieńskiego „Huzara”, działającego do końca 1952 r. na Białostocczyźnie dowódcy oddziału WiN. W ten sposób władze bezpieczeństwa nie dały „Huzarowi” żadnych szans, gdyż miał przeciwko sobie nie tylko prokuratora, ale sędziego i swego obrońcę, najbardziej bezlitosnego prokuratora w dziejach sądownictwa komunistycznego na Białostocczyźnie. Wszystkie rozprawy żołnierzy z grupy „Huzara” miały charakter procesów pokazowych z udziałem publiczności.

Procesy polityczne w latach pięćdziesiątych były podstawowym źródłem do poznawania dziejów Polski. Zwykle na koniec każdego z nich wydawano stenogram rozprawy, który stał się dokumentem naukowym i służył za podstawę przy pracach historycznych nad danym tematem. Jeśli na rozprawie coś nie poszło według planu, poprawiano w stenogramie, w rezultacie wszystkie elementy układanki doskonale pasowały do siebie. Tak tworzone, nieznaną dotychczas, obowiązującą przez wiele lat PRL, wersję historii Polski.

Istotnym elementem tej „poprawianej” historii był proces Adama Doboszyńskiego. Doboszyński należał do środowiska młodych działaczy przedwojennego Stronnictwa Narodowego, był autorem manifestu politycznego *Gospodarka narodowa*, w którym wskazywał na „niebezpieczeństwo destrukcyjnych wpływów ideologii komunistycznej, wiązał je przez fakt, że w KPP działali w dużej mierze Żydzi [...], stawiał postulat Polski narodowej opartej na religii katolickiej”<sup>1</sup>.

Był organizatorem głośnego w przedwojennej Polsce „marszu na Myślenice” (23 czerwca 1936 r.). Dowodzona przez niego grupa kilkudziesięciu narodowców opanowała nocą na kilka godzin leżące na Podhalu miasteczko, rozbiła posterunek policji, obrabowała mieszkanie starosty oraz rozbiła dwa żydowskie sklepy. Było to następstwo decyzji starosty myślenickiego, który uniemożliwił – wygrany przez tujejszych kuśnierzy przetarg na dostwę kozuchów dla Krakowskiej Dyrekcji Kolei. Decyzja o podłożu politycznym (starosta zwalczał narodowców) oznaczała utratę poważnego zamówienia, co miało ogromne znaczenie w dobie kryzysu gospodarczego. Za zorganizowanie „marszu” Doboszyński skazany został w 1938 r. na trzy i pół roku więzienia.

Po kampanii wrześniowej 1939 r., w której został ranny, przedostał się do Francji, gdzie zgłosił się do służby w Wojsku Polskim. Odrzucił propozycję objęcia ministerialnych urzędów, gdyż uważał, że walka jest najważniejsza. Nie zgodził się na współpracę SN z rządem Sikorskiego i wystąpił ze stronnictwa.

Jesienią 1946 r. Doboszyński postanowił wrócić do kraju w celu przeciwdziałania groźnemu powstaniu, które mogło grozić Polsce całkowiłą zagładą resztek substancji narodowej.

# Doboszyński przyznaje się do związków z faszyzmem i odsłania bagno emigracji polskiej

Pierwszy dzień procesu agenta hitlerowskiego

Dnia 18 czerwca br. przed Rejonowym Sądem Okręgowym w Warszawie stanął Adam Doboszyński. Rozprawie przewodniczył ppłk. Szyliński. Oskarżenie wnosi prok. płk. Zarukowski, obrońcą jest adw. Maślanko. Za zgodą stron uznano za odczytany akt oskarżenia (podajemy na str. 5 i 6) — ograniczając się do odczytania konkluzji, po czym oskarżony Doboszyński rozpoczął zeznania.

Adam Doboszyński na wstępie naświetlił swe środowisko społeczne podając m. in., że ojciec jego był posłem do parlamentu austriackiego i właścicielem, wychodzącym w Krakowie, dziennika „Nowa Reforma” oraz dwóch drukarni. Po ukończeniu Politechniki Gdańskiej, Doboszyński początkowo pracował w nabytym

pod którego kierownictwem pracowałem przez pół roku. Łączyły nas przyjazne stosunki”.

W lecie 1934 roku oskarżony wstąpił do Stronnictwa Narodowego i rozpoczął żywą działalność organizacyjną, poświęcając wiele uwagi pracy, w środowisku robotniczym i wiejskim.

Przechodząc do omawiania

le dalej. Można się tutaj dopatrzyć niewątpliwie wpływu ideologii hitlerowskiej, która wówczas bardzo silnie promieniowała na wszystkie kraje ościenne”.

W styczniu 1939 r. umarł Dmowski i Doboszyński — jak podaje — kandydował na wiceprzewodniczącego Stronnictwa. Rozgrywki polityczne w Stronnictwie Narodowym trwały aż do czerwca roku 1939, kiedy to prezesem Stronnictwa został ostatecznie Tadeusz Bielecki, sam zaś Doboszyński wszedł do Komitetu Głównego i przejawiał nadal aktywną działalność polityczną.

W Str. Narodowym oskarżony rozróżnia kierunek nacie

Siostra Doboszyńskiego, Jadwiga Malkiewicz, z którą spotkał się w Polsce, tak wspominała rozmowę z bratem: „Stwierdził, że nie przychodzi z żadną misją od kogokolwiek, a tylko po to, aby wyperswadować młodym ludziom tkwiącym jeszcze ciągle w lesie, aby wyszli, ujawnili się i rozpoczęli studia i normalne życie. Mówił, że nie zdają sobie oni wcale sprawy z tego, że nas alianci zdradzili w Jafcie, oddając Polskę *de facto* na pastwę Rosji. Tłumaczył, że wojna Zachodu z Rosją, na którą czekają, powinna mieć miejsce przed rokiem 1950, czyli przed prawdopodobną datą, kiedy Sowietci będą już mieli własną bombę atomową”.

Doboszyński nawiązał kontakt z wieloma znanymi osobami, głównie z kręgów przedwojennego i okupacyjnego Stronnictwa Narodowego, a także chadecji. Większość z nich spotkała się z nim na procesie w charakterze współoskarżonych.

Z planów i marzeń Doboszyńskiego (aresztowanego w lipcu 1947 r.) specjaliści od „zmięczania ludzi” z MBP zrobili spis, który miał na celu powołanie tajnego „obozu katolicko-narodowego”, który z kolei miał kierować dalszą walką zbroijną z Polską Ludową. Prowadzić ją miał Doboszyński na bazie działającego na Białostocczyźnie tak zwanego oddziału „Burego”, czyli III Wileńskiej Brygady NZW. Nie zdążył on rzekomo skontaktować się z tym oddziałem przed aresztowaniem (w rzeczywistości nie mógłby skontaktować się z kpt. Romualdem Rajsem „Burem”, gdyż ten w październiku 1946 r. rozwiązał oddział i ukrywał się w Elblągu, a następnie w Karpaczu). Doboszyńskiego oskarżono także o współpracę z wywiadem amerykańskim i niemieckim od 1933 r. Wątek ten w procesie był niezwykle drobiazgowo „wyjaśniany”.

Proces rozpoczął się 18 sierpnia 1949 r. „W trakcie procesu insynuowano, iż Doboszyński oferował swe usługi UB”<sup>2</sup>. Procesowi towarzyszyła wielka kampania propagandowa we wszystkich najważniejszych gazetach, z „Trybuną Ludu” na czele.

Zadaniem głównym procesu w sensie propagandowym było zniszczenie legendy AK jako Wojska Polskiego w konspiracji walczącego o niepodległość kraju, dlatego też gazety – wykorzystując zeznania świadków – oskarżały członków sztabu głównego AK o „likwidację Grota-Roweckiego<sup>3</sup> wspólnie z Abwehrą<sup>4</sup>”, o prowadzenie Powstania Warszawskiego w porozumieniu z Niemcami itd. Nie było bzdury, której propaganda reżimowa nie ogłosiłaby, byleby zohydzić w oczach społeczeństwa symbole uważane przez większość za niemal święte.

Drugim celem ataku propagandy było środowisko obozu katolicko-narodowego, obrzucono błotem znanych księży i działaczy katolickich, jak na przykład ks. Jana Piwowarczyka, który atakowany publicznie wkrótce po procesie zrezygnował z funkcji redaktora naczelnego „Tygodnika Powszechnego”. Nie był to jedyny powód jego rezygnacji. Atak na ks. Piwowarczyka wymierzony był pośrednio także w kardynała Adama Sapiechę, a to oznaczało, że władze czynią już przygotowania do bezpośredniego uderzenia w Kościół, co też niebawem nastąpiło.

W czasie śledztwa znęcano się nad Doboszyńskim, jak ustalił dr Jan Żaryn, Doboszyńskiego maltretowano do utraty przytomności. Poddawany był także wyrafinowanym torturom, na przykład przez tydzień podawano mu środki przeczyszczające, co doprowadziło do całkowitego rozregulowania organizmu.

W czasie rozprawy Adam Doboszyński przyznał się do części zarzutów, kilka punktów oskarżenia natomiast odrzucił. Wspominała o tym siostra Doboszyńskiego: „Pełny przebieg rozprawy różnił się zasadniczo od okrojonej wersji transmitowanej przez radio, drukowanej w gazetach, a później wydanej w formie książkowej jako stenogram rzekomo całego procesu. Opuszczone były oczywiście te zeznania oskarżonego, w których zeznawał, jak to po torturach trwających przez dwa tygodnie dzień i noc, prawie bez przerwy, zdał sobie sprawę, że jeżeli nie zgodzi się przyznać do nie popełnionych win, to załamie się psychicznie i nie będzie zdolny bronić się na procesie. Postanowił wtedy opisać swoją rzekomą współpracę z wywiadem niemieckim i amerykańskim w takiej formie, aby te zeznania, brzmiące jak naiwna powieść kryminalna, od razu robiły na bezstronnym czytelniku wrażenie nieprawdy. Odwoływał też na procesie obszernie partie swych zeznań jako napisanych pod przymusem”. W ostatniej mowie zdecydowanie odrzucił zarzuty dotyczące szpiegostwa.

O tym, jak dużą wagę do procesu przywiązywały władze, świadczy fakt, że protokoły przesłuchań Adama Doboszyńskiego omawiane były kilkakrotnie w 1948 r. na posiedzeniach Biura Politycznego Komitetu Centralnego PZPR. Sprawę referował sam Stanisław Radkiewicz – minister bezpieczeństwa publicznego. To właśnie Biuro Polityczne wyznaczyło obrońcę oskarżonego i prokuratora.

W tej sytuacji domyślać się można, że mógł zapaść tylko wyrok śmierci. Wyrok wykonano 29 sierpnia 1949 r. Jeszcze jeden, a do końca było daleko.

<sup>1</sup> Wojciech Roszkowski (Andrzej Albert), *Najnowsza historia Polski 1918–1980*, Warszawa 1989.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 587

<sup>3</sup> *Ibidem*, gen. Stefan Rowecki „Grot”, Komendant Główny ZWZ-AK od 1940 r., Aresztowany 30 czerwca 1943 r. przez gestapo, zamordowany rok później.

<sup>4</sup> Abwehra – wojskowy wywiad niemiecki.